



JADWIGA SKOCZYŃSKA

Tychy, 25 maja 2002 r.

Jadwiga Skoczyńska-Korusiewicz

[...]

Pan

Tomasz Strzembosz

w Warszawie

Szanowny Panie Profesorze!

Na list Pana z 16 maja będę odpowiadała po kolei.

Mieszkaliśmy w Lublinie przy ul. Tatarskiej 18 albo Firlejowskiej 36 – młyn braci Krausse. Nasz dom był pierwszym na terenie młyńskim. Ojciec mój, Ludwik Skoczyński, był współwłaścicielem młyna po swojej matce Wandzie Skoczyńskiej z d. Krausse. Jest to dzielnica Kalinowszczyzna.

Dom nasz – dworek – był starym budynkiem po prapradziadkach. Pod koniec 1880 r. dobudowano łazienkę i pokój dla służby i pod tym była oddzielna piwnica, niepołączona z podpiwniczeniem całego domu.

Tego normalnie się nie używało, było przykryte żelazną klapą, na której stała skrzynia z brudną bielizną.

Kiedy Żydów zamykano do getta, porozumieli się z moim ojcem i ukryli się u nas, ale daty nie pamiętam. Klapę zdjęto, a skrzynię oni mogli sobie też sami odsunąć i zasunąć. Gdy drzwi kuchenne na podwórze były zamknięte, to chodzili po kuchni i łazience i coś sobie gotowali – przecież to byli ludzie, którym potrzeba trochę ruchu i powietrza.

Nuchim Kudeńczyk i Gryf (nie pamiętam nazwiska) handlowali krowami i u nas w oborze też trzymali swoje krowy.

Nasza gosposia Władysława Truszczyńska mieszkała w Płocku przy ul. Obrońców 22, w swoim domku. Byłam tam 1984 r., podczas pobytu w sanatorium w Ciechocinku, ale nie korespondujemy ze sobą.

Pyta Pan, czy mój ojciec był w konspiracji. Otóż – o ile ja wiem – nie. Nigdy nie chciał być zaprzysiężony, natomiast bardzo dużo pomagał. Siostra moja – tak (zmarła 11 lipca 1943 r.) i gdy Władysław Świca był ranny w okolicach Lubartowa, nie mógł się tam już ukrywać, przywieźli go do nas. Leżał w gabinecie ojca na ustawionym łóżku, a pielęgniarka na kanapie (nawet była u nas amputowana ręka – gangrena).

Dom nasz był otwarty i nieraz było 10–12 chłopaków z lasu (ten Władysław ich uczył).

Była wsypa.

Dziwi Pana, że z mamą musiałyśmy się ukrywać. Otóż Niemcy kilkakrotnie, już po aresztowaniu ojca, przyjeżdżali i dopytywali się o nas.

Niemcy wiedzieli, że ktoś się [u nas] ukrywa, ale nie wiedzieli kto i byli zaskoczeni, że znaleźli człowieka – oficera Władysława Świcę, którego od dawna szukali – i myślę, że dlatego więcej nie szukali.

Władysław został rozstrzelany z moim ojcem w publicznej egzekucji. Była godz. 23.00, gdy ojciec przyszedł się ze mną pożegnać. Za nim stał gestapowiec. W pokoju moim były lalki i misie, ja z warkoczami – uważali mnie pewnie za dziecko i pozwolili się pożegnać – ostatni raz.

Nie wiem, dlaczego kobiety Żydówki wyszły ubrane na czarno, ale w tym czasie dużo osób chodziło w żałobie. Bronia Kudeńczyk i jej matka były bardzo ładne. Wiem, że jedna z tej dziesiątki wyjechała za granicę, ale nazwiska nie pamiętam, przecież to już tyle lat minęło.

Pyta Pan o wyżywienie tak licznej gromadki. Ojciec mój przez jakiś czas był kierownikiem spółdzielni rybnej. Ryb nie brakowało, krowy się cielily, więc były cielęta i był w domu drób. A rozrachunków rodziców nie znałam, to mnie nie interesowało. Byłam za młoda.

Zresztą zawsze uważałam, tak mnie wychowano, że jeżeli się w czymś komuś pomaga, to jest normalne i niech nie wie lewica, co czyni prawica.

A wreszcie ostatnie pytanie. To w moim domu, jak już byłam mężatką, po wojnie, nie wspominałam, że moi rodzice ukrywali Żydów – to przecież normalne. Dzieci wiedziały o tym oficerze, bo to był powód, że ojca aresztowali, że się ukrywałam, że przeszłam kawałek powstania – i parę godzin w Pruszkowie – a i tak wszystko straciliśmy. Niemcy wywieźli wszystko z domu po jakimś czasie.



Możliwe, że nie na wszystkie pytania odpowiedziałam dostatecznie, ale proszę pytać. Nie wolno nam naszej historii zapominać, więc póki jeszcze jest czas – bo jest nas coraz mniej – to będę odpowiadać.

Z poważaniem

Jadwiga Skoczyńska-Korusiewicz